Cena 10 hal.

Nr. 347. Kraków, Poniedziałek 12. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

Zasadnicze prawdy.

Tygodnik warszawski „Widnokrąg" zamieścił temi czasy bardzo rozumny głos Artura Śliwickiego p. t. „Wielopolski i jego spadkobiercy", skierowany przeciw ciężkim wykroczeniom polityki demokracyi narodowej w Królestwie. Żałujemy, że mądre i głęboko patryotyczne wystąpienie Śliwickiego nie doszło nas w całości; mamy przed sobą tylko wyjątki jego artykułu, powtórzone przez warszawski „Dziennik Polski", którego egzemplarz szczęśliwie do nas się zabłąkał.

Demokracyi narodowej w Królestwie zarzuca Śliwicki bezmyślne dyskredytowanie dążeń i usiłowań, jakie na tle wojny teraźniejszej zamanifestowała Galicya. Tego Wielopolski, którego polityki spadkobierczynią i kontynuatorką mieni się być w obecnej chwili demokracya narodowa, nie byłby się dopuścił. Wielopolski nie szkalował wcale ruchu, który zwalczał, nie obryzgiwał go błotem, nie odmawiał mu wartości moralnej, nie mówił Moskalom, że jego przeciwnicy warszawscy, to „kryminaliści", a natomiast umiał tę pozycyę przeciw sobie wygrywać w Petersburgu dla zdobycia tem szerszych ustępstw. Demokracya narodowa nie umie wyzyskiwać prądów, które przeciw niej płyną. Umie je tylko zohydzać i dyskredytować.

„Margrabia, pisze Śliwicki, potępiając budzący się w kraju ruch polityczny, rozumiał przecież doskonale całą wartość tego ruchu dla swoich własnych zamierzeń. W stanowczej chwili rzucił tę wartość na szalę i przynajmniej dorywczo cel swój osiągnął". Aby módz tak zagrać, trzeba było jednak posiadać wielkie poczucie **godności narodowej.** „Pobyt Wielopolskiego nad Newą, to niewątpliwe najciekawsza karta w księdze jego życia. Kiedy podczas urzędowego przyjęcia dygnitarze dworscy byli w kłopocie, nie wiedząc, gdzie wyznaczyć mu miejsce, margrabia stanął w gronie ambasadorów państw europejskich — sam znalazł sobie miejsce, z którego nikt nie śmiał go ruszyć".

„Ten człowiek, powiada Śliwicki, drażliwy aż do krańcowości wobec swoich, małostkowy i mściwy w Warszawie, zdobył się na wspaniałe gesty **w otoczeniu obcem.** Od jego olbrzymiej, pewnej siebie postaci wiało jakimś majestatem, który nad Newą budził zdziwienie, a wraz ze zdziwieniem szacunek i respekt. Był to działacz, rozumiejący, że postawa niewolnicza wywołać może tylko odrazę".

Dalej pisze Śliwicki:

„Wielopolski miał za plecami ruch, któremu był przeciwny, który umiał jednakże na rzecz swych zamiarów wyzyskać. **Nie zniesławiał on wobec obcych nikogo,** nie kwestyonował tego ruchu, owszem starał się go uzasadnić i wskazać jego właściwe przyczyny. Wielopolskiego wyniosła na widownię fala niezadowolenia i z tej fali on **czerpał argumenty, którymi żądania swe wspierał.** Czyż tak postępują jego następcy? Dla tego, co się stało w Galicyi, znalazły słowa usprawiedliwienia gazety angielskie *), francuskie i włoskie; nawet prasa rosyjska, o ile nie czerpała **tendencyjnych wiadomości z niektórych pism polskich,** zachowała miarę w ocenie zdarzeń i ludzi. Tylko politycy nasi starali się wszelkiemi siłami zjawiska te zohydzić, zmniejszyć ich doniosłość, zbagatelizować wszelkie wysiłki, rzucić cień na samą sprawę. To, co było w swoim czasie głównym argumentem w rękach ich mistrza, staje się w rękach jego spadkobierców **aktem oskarżenia przeciw własnemu społeczeństwu".**

Uwagi Śliwickiego mieszczą w sobie prawdę zasadniczą.

Jest rzeczą bezmyślną, niepolityczną, niepolską, postępować tak, jak czynią „spadkobiercy Wielopolskiego". Ale tak się dzieje niestety. Albowiem nad poczuciem dobra całości góruje tu zajadłość partyjna, zajadłość, która bije w przeciwnika, a cięgi wymierza ojczyźnie.

Ch.

*) N. p. „Times" pisał, że Legiony polskie w Galicyi są dowodem, jak można liczyć na Polaków, gdy się wobec nich sprawiedliwie postępowało, i wskazują, że warto ich sobie pozyskać.

Przyjaciele czy uczniowie?

Wśród „emigracyi" polskiej w Pradze, przeważnie urzędniczej, istnieje grono osób, które poczytują sobie za honor być — uczniami Czechów. Aż do znużenia i zdenerwowania wciąż deklamują, gdzie się tylko da: „uczmy się od Czechów". W normalnych czasach tego rodzaju „akcyę", dość często w formie niedelikatnej prowadzoną, pominąłbym wymownem milczeniem. Lecz dzisiaj, kiedy nawet nasz „współlokator" uważa nas za „sztubaków", kiedy lada literacina z Wiednia, Berlina, Berna, Oświęcimia itp. miast chce być naszym bakałarzem, usiłuje nam łopatą do głowy włożyć „prawdziwy rozum stanu", ba! nawet „prawdziwy" patryotyzm polski — wypada z godnością siebie samego zapytać: „czy naprawdę jestem tak wielkim nieukiem?...

Nie potrzebuję wyjaśniać, że w stosunku do Czechów mam dobrą wolę, że chcę być ich przyjacielem drogą wzajemnej wymiany uczuć i myśli, że współdziałanie z nimi reguluję prawem wzajemności... Szanuję „pracę organiczną" wszystkich narodów, szczególnie tych, które się odradzają w ciężkich warunkach... Sądzę, że sami Czesi nie pragną, abyśmy z pomijaniem własnej „pracy organicznej" ich pracę wysławiali frazeologią...

Sam Czech będzie się czuł zakłopotanym wobec Polaka, który się uważa za jego ucznia i słusznie zaakcentuje: „przesadna grzeczność"! Sam Czech zwróci uwagę Polaka, apoteozującego „pracę organiczną" Czechów na Poznańskie, na Królestwo, a nawet na Galicyę! Wymieni mu ś. p. księdza Wawrzyniaka i wiele innych zasłużonych w Polsce pracowników!

Również grzecznie powie mu, aby był uczniem swoich własnych mistrzów pracy, o których, niestety, dzisiaj — bezczynnie siedząc w Pradze — zapomniał!...

W chwili obecnej, która przetwarza samą naturę człowieka, szczerość jest zasadniczym warunkiem dobrego pożycia, wzajemnego poznania... Dziś trzeba mówić prawdę bezwzględną... I dlatego nawoływanie „emigrantów" polskich w Czechach, aby byli uczniami Czechów, uważam albo za złośliwy żart pod adresem c. k. urzędników polskich z Galicyi, albo za t. zw. „dyplomatyczne" kłamstewko, które wśród emigracyi polskiej budzi niepożądane uczucia i wznieca waśń...

Mówić do Polaków, którzy ukończyli fachowe studya w Belgii, Francyi, Anglii, Niemczech itd. (są tacy w Pradze!) i mimo to cierpią w Pradze nędzę, mówić do nich, aby się nauczyli od Czechów „organicznie myśleć i pracować", znaczy to samo, co zachęcać Ekscell. Lea, aby się uczył od Dra Grossa „burmistrzowania". Ekscell. Głąbińskiego, aby od Dra Kramarza nauczył się politykować, poetę Kasprowicza, aby naśladował poetę czeskiego Sowę.. Znaczy to samo, co namawiać radcę Bialika do robienia kiełbasek parowych na smak czeski, pana Mazanka do wypiekania chleba na wzór praskiego (okropność!) itd.

Słowem, konsekwentnie myśląc, dojdziemy do wniosku, że swego nie znając, łatwo cudze chwalić! Uczmy się nawzajem! — oto uczciwe przykazanie na dzień dzisiejszy.

Czesi dobrze wiedzą, kto był i jest ich mistrzem.

Uczyć się trzeba zawsze u źródeł pracy!

Tę prawdę wygłaszam bezwzględnie...

Gadanie o „prerafaelityzmie kultury czeskiej" jest zawstydzaniem samych Czechów, którzy są dumni, że wśród nich niema mistyków, że Zeyer cieszy się uznaniem tylko — panienek!...

Czesi są futurystami we wszystkiem (**P. Bóg** w czeskiej literaturze pisze się przez małe **b.**)

Czesi znają swoje braki i wady, lecz przed nami nie spowiadają się z nich. I słusznie.

Więc poco my się przed nimi spowiadamy z naszych wad, przedstawiając się w dodatku jeszcze jako „nieorganiczni próżniacy"?!...

Uczmy się nawzajem!...

Przestańcie, panowie, bawić się w uczniaków, bo to śmieszna zabawa. Naród czeski nie jest damą, aby raczył chcieć tylko o wasze komplimenty się ubiegać. Naród czeski myśli trzeźwo, zdrowo i wie, że nasz polski chłop w wojnie dzisiejszej objawił tyle wiedzy mądrej, dokonał pracy tak bohaterskiej, iż słusznie może być mistrzem tej części inteligencyi polskiej, która od 100 lat wszędzie tylko „mistrzów" swoich poszukuje... Moralnej potęgi, jaką nasz polski chłop okazał w piekle walki, przechodzącej najbujniejszą wyobraźnię poetów, zazdrościć będą Polsce nie tylko Czesi, lecz także inne narody!...

Szanujcie się!

Nie poniżajmy naszej równie świętej, jak czeska, pracy narodowej, która trwa nawet w ogniu wojny... Symbolem naszej świętej ofiarnej pracy narodowej jest nasz chłop, który katakumby wykopał, aby wśród walki swej ziemi strzedz, który tak umiłował swój szmat ziemi, że woli zginąć od kuli, aniżeli być „emigrantem" w Czechach i mędrkować nad tem, czyim jest uczniem!...

Wstyd nawet tę prawdę dzisiaj wygłaszać...

Dosyć! Nie szafujmy zbytnio taniemi frazesami, które nas do niczego nie zobowiązują! Nie schlebiajmy sobie nawzajem, współżyjąc z Czechami, lecz się szanujmy nawzajem! A będzie wielki plus bez gadania... Nie budźmy podejrzenia, że jesteśmy chłopkiem z bajki, który — po raz pierwszy ujrzawszy miasto wielkie — oszołomiał i zaczął gadać ni w pięć, ni w dziewięć...

„Bankietowe braterstwo" na licznych zjazdach przedwojennych zbankrutowało, niestety, sromotnie. — Ci sami, którzy ongi najwięcej o „braterstwie" gadali, dzisiaj czem są?! Milczmy lepiej i nie budźmy upiorów...

Chodzi o dokumenty współżycia, a nie o dokumenty krasomówczej gęby! Chodzi o czyny, a nie o frazesy!...

Poznajmy się nawzajem szczerze, uczciwie — w prawdzie! Unikajmy blagi, którą dziś już żyć nie można. A nie będziemy mieli t. zw. „rozgoryczeń" po bankietowych „braterstwach".

Nie gadajmy o przyjaźni, lecz dla przyjaźni pracujmy, aby po wojnie były większe, niż frazes, zobowiązania!...

Sentymentalizm jest złym doradcą, bo zmiennym i kapryśnym.

W polityce przyjaźń się opiera tylko na zasadzie: „do, ut des!"

W życiu kulturalnem zaś przyjaźń jest zależna od stopnia kultury moralnej ludzi i społeczeństw...

Dopuki kur ewangeliczny jeszcze nie zapiał trzykrotnie, wstrzymajmy się od przysięgania gębą...

J. A. Herbaczewski.

Z pobytu Moskali w Suczawie.

Wieść o odzyskaniu drogiego nam Lwowa odbiła się w sercach polskich echem wielkiej radości i wywołała siłą uczucia potrzebę złożenia w modłach dziękczynnych podziękowania Bogu, iż pozwolił walecznym połączonym armiom pobić nieprzyjaciela. I u nas w dniu 1 lipca, staraniem „Czytelni Polskiej" odbyło się dziękczynne nabożeństwo, kościół był wypełniony polską, poniekąd i niemiecką publicznością. Mszę św. celebrował dziekan Cewe.

O Polakach na Bukowinie podczas tej strasznej zawieruchy nikt nie wspomina, jak gdyby ich wcale nie było, a przecież jest nas tu takich 60.000. Jak zewsząd, gdzie stopa moskiewska stanęła, z Bukowiny ludność uciekła i kryła się gdzie mogła przed okiem najeźdzcy. Ślady pozostałe po Moskalach są wszędzie jedne i te same: mord, pożoga, rabunek, wywożenie Bogu ducha winnych i osadzanie w więzieniu, by, choć nie mogąc im nic udowodnić, wymusić na nich przynajmniej okup. Tym przyjemnością ulegli w Czerniowcach: poseł na Sejm krajowy i wielce zasłużony w pracy na niwie narodowej Dr Stanisław Kwiatkowski, Dr Aleksander Skibniewski właściciel Hliboki i poseł na Sejm, zacny obywatel, we własnem pomieszkaniu raniony kolbą w głowę i więziony, p. Nadwodzki, naczelnik reprezentacyi krak. Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, p. Wróbel, likwidator Banku hipotecznego i wielu innych. Przesiedzieli oni wszyscy po kilka tygodni w więzieniu. Radcę dworu p. Duzinkiewicza wyciągnięto w nocy z łóżka i wywieziono do jednej z północnych gubernij, temu losowi równocześnie uległ i burmistrz Czerniowiec i wielu innych. Życie w towarzystwach nietylko polskich ale i innych narodowości na Bukowinie podczas inwazyi rosyjskiej zupełnie zamarło, gdyż wszystkie miasta zajęte były przez Moskali. Tylko w Suczawie, która jeszcze jakiś czas wolną była od inwazyi, a w której wiele i naszych uchodźców się skryło, towarzystwo nasze było pełne życia. Gdy podczas jednomiesięcznego pobytu Moskali w Suczawie towarzystwa narodowe zawiesiły swoją czynność, „Czytelnia Polska" przy szczelnie zasłoniętych oknach i zamkniętych drzwiach była w ruchu. Nie mając gazet, zbieraliśmy pogłoski od przejezdnych kupców i temi, bardzo często mylnemi wiadomościami, schodząc się pokryjomu do „Czytelni", zaspakajaliśmy naszą ciekawość

Dnia 2 stycznia zjawiła się patrol z dwóch kozaków w mieście, nierozsądny strażnik skarbowy z ukrytego miejsca zastrzelił jednego, a drugi uciekł. Wkrótce potem zajściu wjechało do miasta ze cztery sotnie kozaków, dając znać miastu o sobie strzelaniną w powietrze, a często i w domy. Długi szereg kozaków ustawił się naprzeciw ratusza, a część rozbiegła się po mieście w celu rabunku, złowili oni kilkanaście złotych zegarków i wiele zrabowali pieniędzy.

Komiczny epizod zdarzył się z jednym kozakiem, ten widząc nadchodzącego w pięknem futrze odzianego pana, pospieszył naprzeciw niego i pyta:

— Majesz czas?

— Nemaju.

— A dzięgi majesz?

— Nemaju — była odpowiedź.

Kozak przeszukał kieszeni i nic nie znalazłszy, splunął „tfu, jeszczem neni szoś takoho ne przytrafyłosia".

Komendant kozaków pułkownik hr. Bakunin zażądał oddania, grożąc spaleniem całego miasta. Gdy mu powiedziano, że widzieli ludzie, jak jeden kozak uciekając, pytał o drogę do Rumunii, wysłał patrol za nim: kozaka znaleziono w pobliskiej wsi i sprowadzono. Tymczasem kazał zapalić dom koło ratusza, który potem, za zezwoleniem jego, na usilne prośby adwokata Dra Izwpescula, klęczącego przed nim, ugaszono. Burmistrz, z którego podwórza kozaka zastrzelono, w tej samej chwili z rodziną uciekł.

Pobyt Moskali w Suczawie trwał od 2 stycznia do 5 lutego, którego to dnia uciekli. Ucieczka spowodowaną była zwycięstwami naszych dzielnych Legionistów od Kirlibaby do

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

15

XII.

Lord Loveland znika.

Loveland wyszedł z sali jadalnej hotelu Waldorf Astoria, nie wiedząc, co mu uczynić należy.

Pierwszem jego pragnieniem było ukarać tych, którzy go znieważyli. Ale w jaki sposób? Pytanie to dzwoniło mu w głowie. Dżentelman nie może rzucić się na zarząd, hałasować i bić. „Zarząd" wydaje się rzeczą nietykalną, niedościgłą.

Waldemar zrazu chciał iść do biura hotelowego i tam zrobić z kimkolwiek awanturę, lecz inna myśl wydała mu się odpowiedniejszą dla jego godności: lepiej było wrócić do swych pokojów i stamtąd zażądać, aby się stawił do rozprawy ktoś z dyrekcyi hotelowej.

Postanowienie wykonał.

Wkrótce zjawił się u niego jegomość lat średnich, przyzwoitej powierzchowności, a gdy Loveland zapytał:

— Czy pan jesteś dyrektorem hotelu?

— Ja reprezentuję dyrekcyę, — odpowiedział nowoprzybyły.

— To dobrze — rzekł Loveland. — Chciałbym wiedzieć, co to znaczy?

I wskazał na list maszynowy i dwa dołączone do niego rachunki.

Urzędnik nie spojrzał nawet na papiery, których treść widocznie dobrze mu była znana.

— To znaczy, że jesteśmy w tem przykrem położeniu, iż natychmiast potrzebujemy oswobodzić pokoje, przez pana zajęte — odpowiedział.

— Więc ten list naprawdę dla mnie był przeznaczony?

— Niezawodnie.

— To nam snu nie zakłóci — odpowiedział.

Loveland chciał go zmiażdżyć wzrokiem, ale to nie było jakoś łatwo.

— Powiedziałem teraz wszystko, com miał do powiedzenia, — rzekł lodowatym tonem, — możesz pan iść, a gdy będę gotów do oddania pokojów, dam znać.

— Prosiłbym, aby mogło to być załatwionem w przeciągu pół godziny, — brzmiała grzeczna odpowiedź, — lecz ja tu zostać muszę do końca.

— Cóż za upodobanie w mojem towarzystwie? — spytał Loveland, podnosząc brwi.

— Zatrzymują mnie tu na równi przyjemność i obowiązek, — odparł urzędnik z pewnym odcieniem humoru.

— Może się to panu wydać dziwnem, ale ja nie chcę, abyś tu został, — rzekł Waldemar sarkastycznie.

— Przykro mi, ale słuchać pana nie mogę.

— Cóż u dyabła! myślisz pan, że hotel podpalę?

— O! nie, ale są inne rzeczy, które zrobić możesz.

— Cóż takiego? Byłbym jednak ciekaw wiedzieć.

— Skoro pan chcesz koniecznie, to powiem otwarcie, że kazano mi dopilnować, abyś pan nie usunął jakiego wartościowego przedmiotu.

— Na Jowisza! to tak? A czy to są rzeczy moje, czy wasze?

— „To, co wczoraj twoje, jest dzisiaj naszem" mówi panna młoda przy ślubie, — odparł członek zarządu.

Waldemar miał ochotę śmiać się. On, margrabia Loveland, oficer grenadyerów gwardyi, ma być pilnowany, aby nie ukradł hotelowego mydła, lub nie schował własnej szczotki od zębów!

Bladł, czerwieniał, i znowu bladł. Gdyby, jednem słowem, mógł hotel rozsypać w gruzy i sam się w nich zagrzebać, byłby to niezawodnie uczynił. Miał dziecinne przekonanie, że im większą przykrość i niewygodę sam sobie teraz weźmie nawet paltota, a jeśli dostanie zapalenia płuc, tem gorzej dla tych zuchwalców.

Nie dba już o to, co się z nim stanie. Było mu na sercu tak, jak za dziecinnych lat, gdy niesprawiedliwy pedagog dał mu burę, lub chciał go ukarać. Wówczas, pamięta, pragnął natychmiast umrzeć, albo dostać ataku konwulsyi, w celu przerażenia swego prześladowcy.

Na stole leżała czapka, jedyne nakrycie głowy, jakie posiadał: wziął ją do ręki i poddał inspekcyi wroga.

— Twierdzisz pan, że wszystko, co moje, jest waszem, — rzekł szyderczo. — To kosztowało siedem szylingów, a teraz warte jest może dwa. Płacę za to. Nie mam innych pieniędzy nad tę półkoronę, czyli dwa szylingi i pół. Resztę proszę sobie zatrzymać.

Położył na stole ruchem niedbałym jedyny większy pieniądz, jaki posiadał i wyszedł.

— Dlaczegóż zatem z rana wynajęto mi pokoje, które wieczorem są potrzebne dla kogo innego?

— Tego panu nie mogę wytłomaczyć. Wiem tylko, że są potrzebne.

— A gdybym odmówił?

— Myślę, że pan tego nie zrobi.

— To prawda, — odparł Waldemar. — Nie zostałbym, choćbyście mi za to płacili. Ale co do zapłaty, to dziś wieczór jestto dla mnie niemożliwe. Musicie czekać do jutra rana, póki pieniędzy nie odbiorę... z banku.

— Czekać nie możemy, — odrzekł tamten żywo. — Jeśli pan nie jest w stanie zapłacić, zatrzymamy rzeczy pańskie, póki się pan z długu nie uiści.

Loveland spojrzał mu prosto w oczy.

— Czy to nie za bezwzględnie? — zapytał z szyderstwem. — W sposób nieoczekiwany i ubliżający wyrzucacie mnie z hotelu i każecie mi wynieść się gdzieindziej... bez rzeczy. Czy tak zwykli postępować Amerykanie wobec cudzoziemców?

— Tak musimy postępować wobec niektórych cudzoziemców, — — odpowiedział członek zarządu z tajemniczym uśmiechem.

— Owszem, mam szczery zamiar wynieść się stąd natychmiast, lecz rzeczy zabiorę ze sobą, — rzekł Waldemar.

— Musi pan wprzód zapłacić rachunek. Takie jest prawo, a nasza policya ściśle dba o jego wykonanie. Na pańskiem miejscu, starałbym się uniknąć zajścia z policyą. Gdy raz wezmą kogo w swoje ręce, długo trwać może, zanim wypuszczą na wolność.

wyrządził, na tem dotkliwszy żal narazi zarząd hotelu.

Dobrze więc! weźmie za słowo; wyjdzie z domu tego tak, jak stoi, nie zabierając nic, zostawiając im wszystko.

To winę ich uczyni dwa razy większą, gdy przyjdzie wreszcie do wyjaśnień, a przyjść musi niedługo, może następnego rana. Wtedy będą go szukali i prosili, aby powrócił, za jakąbądź cenę, lecz nic go już nie zmusi do przekroczenia progu Waldorf Astorii, nawet gdyby wszyscy akcyonaryusze u nóg jego leżeli. Nie

Loveland obie ręce zacisnął nerwowo, aby nie znieważyć czynnie zastępcy dyrektora. Nie chciał bowiem zaczynać swego występu w Nowym Jorku od ordynarnej bójki. I tak dość smutnie wszystko się układało, lecz dotąd nie zaszło jeszcze nic takiego, z czegoby się jutro nie mógł śmiać z pewną dozą goryczy oczywiście. Lecz słyszał już straszne rzeczy o policyi nowojorskiej, o trzymaniu w areszcie bez końca zupełnie niewinnych obywateli angielskich, o różnych oszczerstwach, jakie przy tej sposobności wypisują gazety, mające echo w pismach londyńskich.

Słyszałem o tem wszystkiem, a czy to było prawdą, czy nie, Loveland nie mógł jednak ryzykować czegoś podobnego dla siebie. Zanadto wybitną był osobistością.

Jednakże w ostrzeżeniu, jakie otrzymał, brzmiało wyraźnie, jakby coś w rodzaju pogróżki.

Traktowano go, jakby uciekającego z Europy zbrodniarza, a choć Waldemar domyślał się, że Cadwallader Hunter przyczynił się w pewnym stopniu do tego tak przykrego położenia, nie mogło mu się pomieścić w głowie, aby za niegrzeczność, wyrządzoną jednemu, wszyscy Amerykanie sprzysięgali się razem przeciw niemu, i że zato jedynie wyrzucano go z hotelu.

Loveland nie wpadł na żaden inny domysł, a jego zimny i milczący towarzysz nie chciał odpowiadać.

— Kufry moje i zawartość ich przenosi o wiele moją należność hotelową. — rzekł Waldemar.

— Już słyszeliśmy nieco o wartości tej garderoby, — brzmiała znacząca odpowiedź.

Waldemar zagryzł usta. Zapomniał był na chwilę o kradzieży Foxhama, teraz więc ogarnęła go wściekłość nanowo. Wyraźnie sługa hotelowy rozgłosił smutny epizod przy rozpakowaniu kufrów.

Lord Loveland zamilkł na chwilę, obliczając w pamięci, ile mogą być warte w gotówce rzeczy, których używał na okręcie, nie nowe wprawdzie, ale w dobrym stanie, wraz ze srebrnemi przyborami z jego nesseseru, marnym zegarkiem stalowym, noszonym w miejsce zastawionego, i najskromniejszemi spinkami podróżnemi wyboru Foxhama.

— Mojem zdaniem, — odezwał się przedstawiciel dyrekcyi, — sprzedaż przedmiotów, należących do pana, zaledwie pokryje nasz rachunek.

— Nie radziłbym waszemu zarządowi sprzedawać moich rzeczy! — zawołał Loveland.

— Czekać będziemy do zwykłego w takich razach terminu.

— Zwracam tylko uwagę, że ja mam już słuszne, prawne pretensye do zarządu hotelowego i że ich będę dochodził. Więc byłoby lepiej nie dodawać nowych.

Urzędnik uśmiechnął się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kimpolungu. Zdobywali one dziewiczym lasem porosłe góry, pokryte metrową warstwą śniegu, pod którym kryły się starością zwalone jodły, tamując przechód wśród rozpętanych żywiołów natury dzikich lasów. Ażeby z Węgier zdążyć na Bukowinę, musieli nasi Legioniści przejść szczyt góry Prislop 1413 m wysokiej. Ile poświęcenia, zdrowia, ile wysiłków mężnego postanowienia dopięcia celu ten tylko osądzić może, kto tę idrogę wśród tak straszliwych warunków przeszedł. Zadaniem Legionu było zdobyć drogę wiodącą od Kirlibaby jako jedynej komunikacyi z Węgrami, a bronionej silnie przez Moskali. Tu walczyli nasi bohaterzy piersią o pierś i tu padł ich dzielny komendant Strzelecki. Nieprzyjaciel opuszczał swoje pozycye za pozycyą, spędzany ze swoich obronnych stanowisk, zostawiając jeńców. Legioniści pod wodzą swych bohaterskich komendantów Januszajtisa, Hofbauera i Wojnara, dokazywali cudów waleczności. Oczyściwszy górskie okolice z Moskali, mogła dopiero bezpiecznie armia dalej operować. Po tych nadludzkich wysiłkach część Legionistów przysłano do Suczawy dla wypoczynku i uzdrowienia. W „Czytelni Polskiej" zgotowaliśmy im serdeczne przyjęcie, byli to chłopcy niżej lat 20, ubrania ich zdarte i zbrudzone, to też łaskawe nasze panie zaraz na miejscu wzięły się do naprawki płaszczów, zaco im gorące należy się podziękowanie.

J. Kwiatkowski.

Notatnik.

Ze zmarłym świeżo nestorem krakowskiego ziemiaństwa, Cezarem Hallerem, zszedł do grobu ktoś, przypominający nam ostatni ślad państwowości polskiej. Ten starzec, którego długi żywot upłynął na wiernej służbie ojczyźnie, był synem Józefa Hallera, prezesem Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, a więc p r e z y d e n t a o s t a t n i e j r e p u b l i k i naszej. Przypomnijmy sobie zarysy tego państewka, które najdłużej przechowało żywy kształt polskiej niepodległości. Rzeczpospolita krakowska, po Księstwie Warszawskiem i Królestwie Kongrewem trzeci twór państwowy polski od rozbiorów, powołana do życia na kongresie wiedeńskim r. 1815, zniesiona w r. 1846, obejmowała Kraków i część dawnego województwa krakowskiego, razem 165 klm. kw. obszaru i około 120.000 ludności. Rządy sprawował Senat, złożony z prezesa i dwunastu członków. Ciało rządzące było odpowiedzialne przed zgromadzeniem reprezentantów gmin miejskich i wiejskich, w którego ręku spoczywała władza prawodawcza. Sądownictwo posiadało własny trybunał najwyższy. Liberalna konstytucya, ułożona przez Adama Czartoryskiego, zniosła poddaństwo włościan i gwarantowała wolność druku. Język urzędowy był polski. Malutka republika rozporządzała drobną siłą zbrojną w postaci własnej milicyi i żandarmeryi. W Krakowie przebywali komisarze trzech „dworów opiekuńczych", austryackiego, pruskiego i rosyjskiego. Dworom tym powierzył kongres wiedeński protektorat nad „wolnem, niezależnem i ściśle neutralnem miastem Krakowem wraz z obwodem". Zobowiązały się one szanować neutralność małego państewka i pod żadnym pozorem nie wprowadzać na jego terytoryum swych sił zbrojnych. Lat trzydzieści jeden przetrwał niepodległy Kraków. Żyją jeszcze ludzie, pamiętający schyłek tej niepodległości, a oto syn prezydenta ostatniej miniaturowej republiki polskiej, Cezar Haller, odszedł z pomiędzy owych nielicznych świadków dogasającej naszej państwowości.

Właśnie w chwili, gdy niezniszczalna myśl restytucyi prawa polskiego, aby „być jako państwo", znowu szuka dla siebie dróg wcielenia.

Z. O. P.

Nowa flota holenderska.

„Milit. politische Korrespondenz" donosi, że niderlandzka rada państwa przedłożyła królowej w czerwcu 1914 zarys budowy floty, który z powodu wojny nie został przyjęty i dopiero po wojnie ma być w szerszych ramach ostatecznie ustalony, na podstawie obecnie zebranych doświadczeń. Zarys wspomniany opierał się na funduszu flotowym, który miał być wyznaczony z nadzwyczajnych środków, a przeprowadzenie planu nie miało obciążać rocznego budżetu marynarki. Budżet ten zawierał na rok 1915 tylko kwoty przeznaczone do dalszego prowadzenia budowy okrętów już rozpoczętych Ponieważ jednak fundusz flotowy nie był jeszcze utworzony, z drugiej zaś strony wybudowanie nowej floty okazało się koniecznem, przeto przyznano 6 milionów guldenów holenderskich (12 milionów koron), z których 3,000.000 pokryje budżet indyjski, aby rozpocząć jak najprędzej budowę dwu szybkich krążowników i czterech łodzi nurkowych. Budowa tych nowych statków nie ma jednak wcale przesądzać nowego planu flotowego, ani w nim się mieścić. Zezwolone 6,000.000 byłyby pierwszą ratą z przyznanych 25,000.000. Oba nowe szybkie krążowniki (z pancerzem pasowym grubości 7.5 centymetra), mają być zbudowane w warstatach krajowych, o wyparciu każdy z nich 6.000 ton i chyżości 55½ km na godzinę. Uzbrojone być mają każdy czterema działami szybkostrzelnemi 7.5 cm., służącemi też do obrony przeciw balonom sterowym, tudzież czterema działami rewolwerowymi. Na te krążowniki wstawiono w budżet państwowy po 9,000.000 guldenów. Cztery nurkowe są większego typu K 1. Następnie w celu dłuższego zatrzymania w służbie marynarskiej pospolitego ruszenia, przeznaczono 1,600.000 guldenów; na budowę sześciu hydroplanów po 20.000 guldenów, a na urządzenie miejsca wzlotu hydroplanów, 80.000 guldenów. Urzeczywistnienie budowy floty odłożono w całej jego rozciągłości aż do ukończenia się wojny, poczem powstanie znacznie powiększona nowoczesna holenderska flota wojenna.

Z Królestwa Polskiego.

Samorząd miejski.

Pod przewodnictwem senatora Lubimowa — jak donosi „Warszawskij Dniewnik" — odbyło się posiedzenie specyalnego urzędu do spraw miejskich. Rozważano między innemi sprawę podziału Warszawy na okręgi wybarcze. Wyjaśniono, że magistrat może ułożyć wykazy wyborców w końcu lipca i ogłosić je w połowie sierpnia. Wybory odbędą się w połowie listopada.

Rozszerzenie zakresu praw generał-gubernatora warszawskiego.

„Nowoje Wremia" donosi, że uzyskała zatwierdzenie uchwała rady ministrów rozszerzająca z uwagi na okoliczności teraźniejsze zakres władzy generał-gubernatora warszawskiego. Mianowicie będzie on miał prawo nie wprowadzać w wykonanie rozkazów lub okólników ministeryalnych, jeżeli uzna to za niemożliwe albo niepożądane i w takich razach odwoływać się ma do rady ministrów. Urzędy klasy IV i wyższych w Królestwie Polskiem mają być obsadzane w porozumieniu z generał-gubernatorem. Nie dotyczy to urzędników sądowych, kontroli państwa i banku państwa. W zakresie zaś spraw wyznania katolickiego naczelnikowi kraju przysługiwać będzie prawo bez odnoszenia się do władz wyższych: zatwierdzać w godności obranych przez kapituły prałatów i kanoników, pozwalać gminom, instytucyom i osobom prywatnym utrzymywać na własny koszt wikaryuszy nadetatowych, pozwalać na zjazdy księży świeckich w klasztorach i pozwalać na urządzanie kaplic i ołtarzy ruchomych w domach prywatnych.

Co żydzi uznają za krzywdę?

„Kuryer Warszawski" pisze: Z powodu referatu mecenasa Konica w sprawie kinematografów, odczytanego w warszawskim komitecie obywatelskim i przyjętego z powszechnem uznaniem, nie tylko krzykacka prasa żargonowa, lecz nawet poważniejsza hebrajska „Hacefira", wystąpiła z gwałtownymi protestami. Projektowana przez mec. Konica kontrola nad kinematografami, które — jak wiadomo — stały się rozsadnikiem depprawacyi ohydnej, uważana jest przez prasę żydowską za niecny zamach na stan posiadania żydów. „Hacefira" wymyśla członkom komitetu obywatelskiego, którzy ośmielili się zalecać kontrolę nad kinematografami i dodaje uszczypliwie, że „kapitał polski" chciałby obecnie przystąpić do zyskownego przemysłu. Coraz lepiej! Polacy protestują przeciw systematycznemu zatruwaniu społeczeństwa przez kinematografy, a prasa żydowska krzyczy: „Ręce precz! To jest nasz interes i nikomu do niego zaglądać nie wolno".

Wieści ze Lwowa.

Jak regulowali Moskale we Lwowie swój byt materyalny.

W „Nowinach Wiedeńskich" czytamy:

Na dwa dni przed wyjściem Moskali ze Lwowa święcili pożegnanie wyżsi oficerowie rosyjscy w kawiarni „Avenue" na ulicy Karola Ludwika. Rozmawiali zupełnie głośno i swobodnie, nie krępując się obecnością osób cywilnych.

— Uważam to — oświadczył jeden z nich — za nieszczęście polityczne. Wyniknie z tego kompromitacya i upadek ducha. Doprawdy żal człowiekowi z tego Lwowa wyjeżdżać... Ładne miasto... Chwile, które tutaj przeżyłem, należą do najpiękniejszych w mojem życiu... Wypocząłem. Uregulowałem też interesy.

Również i inni Moskale smętnie pokiwali głowami na myśl, że trzeba się będzie ze Lwowa wynosić, I oni także regulowali swoje interesy materyalne dzięki pobytowi we Lwowie. Łatwo zrozumieć, że pragnęliby, aby ten pobyt przedłużył się w nieskończoność.

„Zbyteczne formalności".

W mieszkaniu adw. Dra N. N. na ulicy Słowackiego urzędowali w pierwszych dniach inwazyi rosyjskiej funkcyonaryusze pewnego towarzystwa akcyjnego, którego Dr N. N. jest syndykiem. Wkrótce przecież zjawili się w owem mieszkaniu oficerowie rosyjscy, oświadczając, iż „władze wojskowe potrzebują tego mieszkania na własny użytek". Jeden z urzędników zwrócił się wówczas do oficerów z prośbą, by pozwolili na spisanie wszystkich przedmiotów, znajdujących się w owem mieszkaniu.

— Co pan sobie myśli! — brzmiała odpowiedź, pełna akcentów oburzenia — my nie złodzieje. Zbyteczna formalność. Tutaj nic nie zginie.

Mimo to zginęły wszystkie dywany perskie wartości kilkudziesięciu tysięcy koron i cała garderoba żony mecenasa Dra N. N.

Pomyłka.

W marcu r. b. wiceprezydent miasta Dr Schleicher zgłosił się do komendanta żandarmeryi w jakiejś pilnej sprawie. Tenże przywitał go bardzo niegrzecznie. Dr Schleicher zaprotestował energicznie przeciwko takiemu traktowaniu zastępcy burmistrza stolicy kraju.

Moskal się zmięszał:

— Przepraszam, bardzo przepraszam, a ja myślałem, że pan „jewrej".

* * *

Jak wile wiadomości, które obiegły pisma nasze powtórzone za pewnym tutejszym organem, okazało się także nieprawdą ograbienie mieszkania naczelnego dyrektora Banku Przemysłowego p. Dra Szarskiego przez batiuszkę Eulegiusza.

Sądzimy, że informator tego organu zakpił sobie zdrowo z tego pisma, bo wszystkie podane wiadomości mijają się z prawdą i dotychczas już prawie wszystkie sprostowane zostały. Nabawił zupełnie niepotrzebnie niepokoju rzekomo poszkodawnych, ograbionych i zniszczonych osób i zakładów fabrycznych, a te ostatnie jakby na złość podjęły zaraz ruch po powrocie władz i rządowych organów kontrolnych.

Tak wielki aparat, jakim jest administracya stolicy kraju, nie może być puszczony w ruch zaraz po odsieczy, gdy zniszczył nieprzyjaciel tory kolejowe na znacznej przestrzeni, uszkodził urządzenia telefoniczne i telegraficzne, dworzec kolejowy itp. Przyprowadzenie do porządku zniszczonych objektów wymaga przedewszystkiem dłuższego czasu a następnie znacznego nakładu pracy i kosztów, więc dziwić się nie możemy, że pomimo wyparcia nawały nieprzyjacielskiej połączenia ze Lwowem są utrudnione i żalić się na brak wiadomości. Przybyło dzisiaj ze Lwowa kilka osób, nie dzieje się tam nic nadzwyczajnego, wre gorączkowa praca nad uporządkowaniem zniszczeń. Dyrekcya kolejowa już powróciła, a za nią powrócą niebawem wszystkie władze. Podróż do Lwowa trwa 72 godzin, zatem niezachęca na razie ciekawskich, a korzystają z niej tylko ci, którzy muszą powracać nie czekając na krótszą i wygodniejszą podróż.

W mieście ruch się ożywił, z uwielbieniem wspomina się Rutowskiego, a z niechęcią mówi się o tych, którzy ulegli panice, nie zdając sobie sprawy z odpowiedzialności, jakie pociągają mandaty posiadane i powierzone posterunki publiczne. Z oddali dochodzi czasem głuchy huk armat, lecz jak już wspominaliśmy w artykule omawiającym tę kwestyę, słyszy się go z odległości kilkunastu mil. Mówi się we Lwowie o wielu zmianach, jakie zajść mają na różnych stanowiskach i kombinacyach, uzupełnianych przez fantazyę, która po odsieczy bujne przynosi pokosy.

Lwowek jest bardziej gorący, jak Kraków, bo wzrósł w walce, umie bronić swego stanu posiadania i pomnażać swe dorobki, więc możemy być pewni ,że odeprze wszelkie ataki, jakie mogłyby mu grozić. W niejednem mógłby posłużyć nam za wzór, bo na gruncie lwowskim nie urosłyby podobne, jak u nas kwiatki, nie byłoby tam również miejsca dla piszących po polsku Hardenów. Umiał ocenić wartość tych którzy umknęli z miasta, gdy mu groziła nawała i zagrodzić potrafił im drogę, gdy powrócić chcieli na opuszczone a wygodne stanowiska, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel został wyparty. To są rysy krytycyzmu, które świadczą o wyższości Lwowa i dają pewną rękojmię, że krzywdy nie da sobie zrobić i im w trudniejszych znajdzie się warunkach, tem usilniej bronić się potrafi.

Przeszedł ciężkie próby nędzy i poniewierki, potrafił się dostosować do ciężkich warunków bytu, nauczył jąć się pracy fizycznej, gdy na chleb nie stało, a przynosi to zaczyn do podjęcia akcyi, jaka nas czeka przy odbudowie kraju i napawa nadzieją, że Lwów wyda pracowników realnych, umiejących ocenić wartość pracy i walczyć z biedą, do czego przysłużył się rok ciężkiej praktyki i życia pod knutem.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek Jana Gwalberta. — Jutro w wtorek Anakleta.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 46, zachód przypada o godz. 7 min. 44 długość dnia godzin 15 minut 58.

Pogoda. Dnia 13 lipca termometr doszedł od + 16·9 do + 23·7 C. — barometr wahał się — Dnia 13 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 744·2 mm termometru + 16·3 C. wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 12 lipca.

Z miasta. Wiele mieliśmy „dni kwiatka" na rozmaite cele wskazane wypadkami, lecz wczorajszy dzień był najmilej widziany przez tych, którzy zdawali sobie sprawę z położenia wygnańców choceńskich i ich dziatwy, którzy wysłuchali sprawozdania p. Chołoniewskiej, zapoznali się z treścią referatów i sprawozdań ks. Kasprzyka. Na dniu kwiatka nie powinno się skończyć, bo datki, jakie padły wczoraj do skarbonek choceńskich tylko w części przyczynić się mogą dla podjętej akcyi, celem zakupna mleka.

Ponieważ jednak nie zanosi się jeszcze na rychłe opróżnienie baraków, obowiązkiem społeczeństwa powinna być jak najdalej idąca ofiarność, aby wygnańcom przynajmniej u schyłku pobytu umożliwić lepsze warunk egzystencyi...

Ruch w mieście był wielki, dorożki wyszły już z dawnej bezczynności. Konie wybijają i na asfaltach takt, ściągają do okien publiczność, która z kuferków, jakie widzi naładowane na pojazdach i pudełek kapeluszonych konstatuje, że Kraków zapełniać się poczyna. Zapełniają się mieszkania opróżnione przez rok prawie cały, otwiera się sklepy, które zamknięto w czasie ewakuacyi, lecz odczuwa się brak robotnika i służby, którzy jeszcze przebywają w Choczni i Libnicy, oczekując z utęsknieniem na sygnały do powrotu. Urzędują już niemal wszystkie tutejsze banki i kasy, a jak słyszymy, czeskie i wiedeńskie także przygotowują się do powrotu. Niemały kłopot ma „Zivnosteńska Banka", która trawiona pesymizmem wyzbyła się polskiego personalu, a teraz nie może podjąć urzędowania, bo mieszkańcy Krakowa mają wszelkie prawo żądać, aby obsługiwał ich polski personal, ażeby recepta czeska „swój do swego" nie znalazła u nas posłuchu podnieconego prowokacyą, jaka miała miejsce w tej instytucyi. Sądzimy, że nietakt pana dyrektora będzie usunięty, że wszystkie straty, jakie ponieśli polscy funkcyonaryusze instytucya pokryje, jeżeli chce nadal wśród nas spokojnie pracować.

Zwracamy uwagę polskich urzędników bankowych, że w tutejszych czeskich bankach będą wolne posady, bo instytucye czeskie, chcąc upozorować ściąg czeskich urzędników, tłómaczą się, że niema odpowiednich polskich sił bankowych.

Aczkolwiek wojna znacznie przetrzebiła szeregi urzędnicze, pracujące u nas, znajdzie się jeszcze porzebna ilość urzędników polskich. Ze względu na niesłychane wprost rzeczy, jakie zachodzą w życiu bankowem miasta, wytwarzającem, jak świadczy afera z „Merkurem" chorobliwe wprost stosunki, bo dobrowolną okupacyę instytucyj polskich przez obce, będziemy baczną zwracać uwagę, aby ciężkie czasy wojenne nie były wyzyskane dla podboju naszego życia gospodarczego, nad którym protektorat objęli ci, którzy powinni stać na straży polskości miasta i jego gospodarczych interesów.

JE. P. Marszałek krajowy Stanisław Niezabitowski, który wyjechał w piątek w sprawach urzędowych do Wiednia, dzisiaj powraca do Białej.

Pogrzeb b. Ministra hr. Bylandta-Reidtha odbył się w Wiedniu we czwartek. W zastępstwie Najj. Pana wziął udział w pogrzebbie Wielki Mistrz Ceremonii hr. Chołoniewski; dalej byli obecni: PP. Ministrowie Heinodl i Hussarek, wielu wyższych urzędników i wybitne osobistości z Wiednia.

Etapowe urzędy pocztowe dla ruchu pocztowego w terytoryach Królestwa Polskiego obsadzonych przez wojska austro-węgierskie otwarto w następujących miejscowościach: Działoszyn, Bełchatów, Gorzkowice, Kłomnice, Nowa Brzeźnica, Pajęczno, Rudniki, Sulejów, Szczerczów i Wolborz.

Zjazdy. W sobotę, a także i wczoraj, obradowało w Krakowie w sali Magistratu zebranie posłów, należących do różnych grup demokratycznych, a tworzących w Sejmie krajowym t. zw. lewicę. W obradach brało udział kilkunastu posłów sejmowych i parlament. Obrady były poufne. Dziś odbędzie się w Krakowie zebranie delegatów Związku 30 miast galicyjskich, na którem ma być omówione obecne położenie ludności miejskiej.

Na mleko dla dzieci ewakuowanych w Choceniu odbyła się wczoraj w Krakowie publiczna kwesta. Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych, który kwestę urządził, zorganzował akcyę składkową bardzo dobrze, pogoda sprzyjała, to też składka przyniosła zapewne pokaźniejszą sumę, która zasili fundusz gromadzony na cele zakupna wagonu skondensowanego mleka dla dzieci polskich w Choceniu.

Półkolonie w Parku Dra Jordana Towarzystwa przeciwgruźliczego. Rodzice, którzyby pragnęli zapisać dzieci do półkolonii w Parku Jordana zechcą zgłaszać się do lekarza okręgowego swego obwodu w celu poddania dzieci badaniu lekarskiemu; należy poprzednio zważyć dzieci i kartkę z oznaczenem wagi wręczyć lekarzowi.

Opłata wynosi po 3 korony od dziecka miesięcznie.

Sekcya tanich ogródków Towarzystwa przeciwgruźliczego. Sekcya tanich ogródków oddała w bieżącym roku 728 parcelek po 200 m kw. każda do użytku publiczności krakowskiej. Wszystko, co tylko nadawało się pod uprawę z gruntów pofortecznych zostało z podziwu godną energią i pracowitością przez mieszkańców Krakowa uprawione. Wydział Tow. przeciwgruźliczego składa szczere podziękowanie Prezydyum miasta za odstąpienie gruntu, Komendzie twierdzy za okazaną pomoc, przewodniczącemu sekcyi tanich ogródków WP. Prof. Raciborskiemu za pełne poświęcenia kierownictwo pracami Sekcyi, Profesorom PP. Krzemieniewskiemu i Surzyckiemu oraz Pani Profesorowej Glińskiej za trudy, poniesione dla tej sprawy, a w końcu wszystkim, którzy do prowadzenia tej pożytecznej pracy się przyczynili.

Zbiórka na Legiony polskie i sprzedaż wydawnictw N. K. N. urządzona przez Ligę Kobiet w Krakowie dina 4 lipca br. przyniosła ogółem 2821 kor. 61 hal. Z kwoty tej na sprzedaż wydawnictw N. K. N. przypada 1159 kor. 81 hal., z datków wpłynęło 1661 kor. 80 hal.

Bezpłatne biuro porady prawnej w sprawach wojskowych, urzęduje w gospodzie dla Legionistów polskich" w Wiedniu IV, Währingergasse 14.

Porady w sprawach uzyskania wypłaty: 1. Zasiłków rządowych dla rodzin powołanych do wojska. 2. Zasiłków sustentacyjnych i kwaterowych dla rodzin powołanych wskutek mobilizacyi oficerów. 3. Dodatku za zranienie, pensyi niemocy, przyznanych uchwałą komisyi superarbitr. 4. Pensyj wdowich i dodatku na wychowanie dla dzieci po oficerach i żołnierzach poległych i zaginionych. 5. Zasiłków cywilnych dla superarbitrowanych Legionistów. 6. Wynagrodzenie za świadczenia, rekwizycye i szkody wojenne — udziela się bezpłatnie Legionistom oraz ich rodzinom w lokalu Gospody w godzinach 9—10 przed poł. każdego poniedziałku i piątku, oraz w godz. 4—5 każdego wtorku i czwartku w dniach powszednich

W sprawie kościoła w Choceni. — Jeden z obywateli Prądnika Czerwonego, wyczytawszy artykuł „Głosu Narodu" z dnia 6 lipca br. przysłał nam następujący artykulik, który z przyjemnością umieszczamy, bo prostuje dużo błędnych poglądów na stosunki w Prądniku Czerwonym.

Już nasz arcyp. wizytując Prądnik Czerwony w 1913 r. wyraził życzenie, postawienia nowego kościoła na Prądniku, a ks. Proboszcz i kanonik Dr Rychlak z wielką ochotą przyjął tę propozycyę Najprzw. ks. Arcypasterza. Jednak nie o takim kościele barakowym marzyliśmy na Prądniku, zwłaszcza, że na Prądniku jest nas dosyć murarzy, którzy kościół sobie wymurujemy. Powtóre nie daje się tak bardzo boleśnie odczuwać nam brak kościoła na Prądniku. Bo i mamy najpierw piękną kaplicę, należącą do OO. Dominikanów, a w której każdej niedzieli i święta mamy całe nabożeństwo, takie, jak w parafialnym kościele od lat kilku, gdzie zwłaszcza w czasie zimowym odczuwamy wielką wdzięczność dla OO. Dominikanów, że kaplicę dla naszej wygody znacznie rozszerzyli własnym kosztem. Mamy wszelką obsługę duchowną ze strony tychże Ojców, bo od kilku lat regularnie w czasie Wielkiego Postu odbywają się dla nas rekollekcye, cały maj nabożeństwa, a nawet w dnie powszednie według potrzeby nie odmawiają nam odprawiania Mszy św. Mamy niedaleko kościół OO. Karmelitów bosych, gdzie zwłaszcza z przedmieścia t. zw. Bosackiego, dużo ludzi korzysta. Jest i obszerna kaplica ks. Pijarów w Rakowicach, gdzie każdej niedzieli odbywa się regularnie nabożeństwo. Lecz pominąwszy te okoliczności, boleśnie nas dotknęło to, że ktoś, nie znający stosunków, panujących na Prądniku, napisał, że nie ma z pewnością w Krakowie przedmieścia, gdzieby zepsucie święciło większe tryumfy, jak Prądnik Czerwony. Najwięcej może zepsucia możnaby się spodziewać ze strony młodzieży Prądnika. Tymczasem młodzież Prądnika, czy to robotnicza czy rzemieślnicza, zasługuje owszem na uznanie. Bo kiedy z inicyatywy Najprzew. Ks. Biskupa Anatola Nowaka założony został związek z naszych chłopców pod wezwaniem św. Jacka, a pod opieką OO. Dominikanów, mianowicie przezacnego O. Stanisława Markiewicza Dominikana, to okazało się, że ta młodzież nie była wcale zepsuta i za pierwszą zachętą ich Prezesa w dwa miesiące po założeniu wszyscy z największą pobożnością przystąpili do Sakramentów św. na cośmy rodzice i opiekunowie z rozradowanem sercem patrzyli; w ciągu roku przystępowała ta młodzież kilkakrotnie do Sakramentów św. i swojem zachowaniem dawała dobry przykład i starszym, z czego OO Dominikanie, jak wiemy, bardzo byli zadowoleni. Co do starszych nie słyszeliśmy i nie wiemy o żadnem zepsuciu, a jeśli są jakie jednostki, to nie mieszkańcy Prądnika, lecz ludność napływowa, której na Prądniku dosyć przebywa może wyrobiła Prądnikowi taką niezasłużoną złą opinię. Byli i będą źli ludzie na świecie, ale potępiać ich w czambuł nie wolno publicznie.

Przew. Ks. Dr Rychlak, jako proboszcz tej parafii czuwa troskliwie nad duszami mu powierzonymi. Widząc, że dużo dzieci, których rodzice idą do pracy zostawione były bez opieki zawiązał Komitet w celu wybudowania ochronki. Z jakąż gorliwością i radością okrzyczani socyaliści prądniccy przyjęli tę propozycyę. Zebrali już znaczną sumę na wybudowanie tej ochronki OO. Dominikanie ofiarowali znaczny kawał łąki swej pod tenże dom, a nawet młodzież związkowa, chcąc mieć własny swój kąt ofiarowałaby swój szczupły zarobek na dobudowanie osobnej sali dla swych zgromadzeń. za dobre więc chęci inicyatorowi przeniesienia kościoła barakowego choceńskiego na Prądnik Czerwony dziękujemy. Przy gorliwości ks. kanonika, OO. Dominikanów i mieszkańców zbudujemy sobie kościół własny.

Na Dar 3 Maja w ciągu dalszym bądź gotówką, bądź do P. K. O. na rachunek T. S. L. złożyli: p. Masłowska Jadwiga, Kirchdorf, na listę Nr. 319 10 K, p. Faliszewska, Jabłonków, na listę Nr. 1063 30 K 58 h., p. Filip Jan, Schönau, na listę Nr. 1211 5 K 80 h., p. Junowa Konstancya na listę Nr. 1117 1 K 50 h., Dr Mikulski Antoni, Biała (za Koło T. S. L.) 448 K 85 h., Dr Dadej, Kraków, na listę Nr. 12.218 20 K, X. Migdałek Julian, Brzeszcz, na listę Nr. 976 30 K 33 h., X. Siedlik Fr., Pogwizdów, na listę Nr. 3051 2 K, p. Kaniowski Tad., Zwittau, na listę Nr. 1005 10 K, p. Nigrin Mieczysław, Wieliczka, na listę Nr. 146 12 K 64 h., Dr Borowicz Józef, Nowy Targ, na listę Nr. 3345 10 K, p. Maryewski Fr., Podgórze, na listę Nr. 4582 50 K, p. Podoliński Kazimierz, Żywiec, na listę Nr. 3245 20 K, p. Ajdukiewiczówna Marya, Ung. Hradisch, na listę Nr. 1119 4 K, X. Jamróz Józef, Stryszów, na listę Nr. 1026 6 K, p. Dr Mikulski Ant., Biała, (za Koło T. S. L.) 114 K 22 h., Bracia Czeczowiczka, Andrychów, na listę Nr. 3976 10 K, p. Eulenfeld Gertruda, na listę Nr. 80 8 K, p. Adamówna Marya, Meran, na listę Nr. 217 K 12 h., p. Siwiński Mieczysław, Kraków, na listę Nr. 668 10 K, X. Kaszelewski Kazimierz, Zakopane, na listę Nr. 952 5 K, Dr Bogdani W., Żywiec, na listę Nr 3471, X. Magiera Teodor, Szczyrzyce na listę Nr. 3127 35 K, p. Dadletz Paulina, Gruszów, na listę Nr. 71 30 K 14 h., p. Świątnicki Maksymilian, Nowy Sącz, na listę Nr. 3727 3 K 23 h., p. Hejdowa Stefania, Morawska Ostrawa, na listę Nr. 1197 3 K 50 h., X. Kędzior Stanisław, Spytkowice, na listę Nr. 1089 4 K, X. Kocanda Hilary, Dobra, na listę Nr. 3121 30 K, p Jahlówna Wanda, Biała, na listę Nr. 26 B 7 K, p. Skupiński, Kraków, na listę Nr. 654 12 K 70 h., p. Wilczek Romuald, Bochnia, na listę Nr. 3149 9 K 20 h., p. Hanusz Ant., Bochnia, na listę Nr. 1194 1 K, X. Makłowicz Józef, Veldes, na listę Nr. 1159 15 K 70 h., p. Pogorzelski Wiktor, Wieliczka, na listę Nr. 134 12 K, p. Rąb Jan, Praga, 62 K 50 h., p. Ursel W., Maków, 52 K 20 h., p. Jorkaszowa Julia, Wiedeń, na listę Nr. 21C 23 K 50 h., Komitet wych. gal., Praga, na listę Nr. 240 8 K 70 h., p. Bośniak Helena, Kraków, na listę Nr. 4234 5 K 12 h., Dyrekcya szkoły wydz. im. św. Scholastyki, Kraków, na listę Nr. 4458 6 K, X. Grudziński Michał, Rajcza, na listę Nr. 1005 10 K, p. Caneau Wł., Mucharz, na listę Nr. 1021 5 K, p. Jarzyna Maciej, Niepołomice, na listę Nr. 220 16 K 10 h., p. Sokalski Eustachy, KWęty, na listę Nr. 4325 2 K, p. Nikodemowicz Antoni, Kraków, na listę Nr. 3558 15 K, X. Sidziński Wojciech, Regulice, na listę Nr. 863 10 K, p. Müller Wł., Wiedeń, na listę Nr. 317 232 K, p. Polaczek Stanisław, Krzeszowice, na listę Nr. 214 3 K 8 h., p. Weber Wł., Skawce, na listę Nr. 3787 50 K, p. Macheczyńska A., Marienbad, na listę rN. 50 68 K 20 h., X. Rałowski Franciszek, Wiśnicz, na listę Nr. 3057 4 K, p. Bem Mieczysław, Biała, na listę Nr. 4 B 11 K 44 h., Gospoda Legionistów, Wiedeń, na listę Nr. 120 50 K, p. Przeorski T., Podgórze, na listę Nr. 4584 40 K.

Razem 59 list, 1282 K 64 h. Poprzednio złożono na 196 list 3495 K 38 h, razem złożono na 255 list 4778 K 2 h., co Zarząd Główny z podziękowaniem stwierdza i o dalsze zwracanie list i wpłacanie wkładek serdecznie uprasza.

Składki na Legiony. Od dnia 1—31 czerwca wpłynęły do Ekspozytury Skarbowej Naczelnego Komitetu Narodowego następujące datki: Przez Administracyę „Nowej Reformy" 2711 K 46 h., Sekcya Skarbowa Ligi Kobiet (ze zbiórki) 1393 K 74 h., prof. Krzyształowiczowie 500 K, Stowarzyszenie kolejarzy „Samopomoc" Nowy Sącz 400 K, Redakcya „Ludu Katolickiego" zebrane w gminach Duleza Wielka, Żdiarzec, Podlesie Zarowskie 380 K 46 h., przez Administracyę „Czasu" 377 K 4 h., M. Studzińska (zebrane na kwitaryusz) 229 K, Liga Kobiet 206 K 60 h., M. Nowakowa (zebrane w czasie nabożeństwa na intencyę I. Bryg.) 191 K 80 h., Komisaryat Wojpskowy Limanowa (z list) 155 K 13 h., Urzędnicy Magistratu Podgórze przez p. Bielesia 108 K 45 h., Komisaryat Wojskowy Kęty (z list) 104 K 50 h., Personal Urzędu pocztowego Kraków 100 K, Komisaryat Wojskowy Zakopane (z list składkowych) 87 K, Komisaryat Wojskowy Nowy Targ (z list składkowych) 72 K 80 h., Komisaryat Wojskowy Bochnia (z list skład.) 67 K 5 h., Liga Kobiet ze sprzedaży chorągiewek 65 K 17 h., R. W. 50 K, N. N. (rata za czerwiec) 50 K, A. Gallasowa z książek skład. Sekcyi Śląskiej 39 K 4 h., X. Jarosz 30 K, Gigoń (z puszki) 29 K 97 h., Dr M. Kannenberg (z puszki) 29 K 3 h., Personal stacyi kol. Podgórze—Płaszów (za pośrednictwem pp. Derechowskiego i Stolarzewicza) 28 K 48 h., Ranni Legioniści z inicyatywy Leg. Jana Zawieszy 25 K 30 h., Dr Stępowski za sprzedane broszury 24 K, R. Jahoda (z puszki) 23 K 13 h., Gigoń (z puszki) 21 K 15 h., p. Walentowiczowa 20 K, Wiskida 20 K, Dr Ziarko 18 K, A. Polony (z puszki) 19 K 25 h., prof. J. Piasecki (za „Polonię" we Frohnlejten) 15 K 12 h., prof. Łoś 15 K, Franczak (z puszki) 13 K 55 h., Augustyn (z puszki) 13 K 21 h., A. Jasiewicz Brzesko (z list skład.) 12 K 10 h., B. Bilek Pola 10 K, Litwak 1 0K, Dr Juda Pejper 10 K, M. Nieczuja-Wierzbicki (na gwóźdź w tarczy Legionów) 10 K, Urząd parafialny w Libiążu (od A. Papuzińskiego i K. Lelito) 10 K, Dr Tabor (nieprzyjęte od S. Tieferbrunna) 10 K, Wolański (z puszki) 8 K 93 h., Śliwiński (z puszki) 7 K 4 h., Sztorc (z puszki) 6 K 35 h., Terakowski (z puszki) 5 K 48 h., Grzywa (z puszki) 5 K 80 h., J. Kazio, St. Pölten 5 K, Z. Szybalska 4 K 36 h., W. Smetysko 4 K, Goldas (z puszki) 3 K 73 h., S. Datkowa 3 K, Klapwald (z puszki) 2 K 75 h., K. Szyszkowicz 2 K 60 h., Prof. M. Dąbrowski 2 K, Podp. Sowa Zaliwski 2 K, F. R. 2 K, Berger 2 K, Bem 2 K, Brandys 2 K, W. Maciaszek 2 K, N. N. (zamiast biletu na koncert) 1 K.

Suma wyżej wymienionych darów wynosi: **7.892 K 48 h.** W tymże czasie uzyskano ze sprzedaży Wydawnictw N. K. N. 2305 K 40 h.

Ogółem wpłynęło do kasy Ekspozytury Skarbowej N. K. N. 10.197 K 88 h.

Dary na Skarb Legionów polskich do rozporządzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przyjmuje Ekspozytura Departamentu Skarbowego, Kraków, Magistrat. Tamże nabyć można odznaki, karty, albumy, pierścionki i inne wydawnictwa Naczelnego Komitetu Narodowego.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek „Wielka Katarzyna".

We środę „Ciotka Karola", farsa w 3 aktach T. Br-dona.

We czwartek „Wielka Katarzyna".

Kronika zamiejscowa.

Lwowski artysta operetkowy w niewoli. P. Czesław Kaden, artysta operetki lwowskiej, dostał się — jak donosi „Gazeta Wieczorna" — do niewoli rosyjskiej. P. Kaden, wstąpiwszy w szeregi naszej armii, odbył większą część kampanii, umilając towarzyszom broni humorem swoim niejedną chwilę.

Marienbad. Gwarne to po inne lata i pełne kuracyuszów z całego świata zdrojowisko, w roku bieżącym jest ciche, bo wypadki dziejowe wstrzymały fale potrzebujących cudownego działania wód tutejszych. Mimo tego znalazła się grupka naszych Polek z pod wszystkich trzech zaborów, która odczuwając gorąco straszne cierpienia naszych nie-

własnowolnych uchodźców, ich nędzę i biedę zabrała się do pracy, aby nieść im pomoc serdeczną. W lot zorganizował się Komitet Pań z Drową Hajewiczową i córkami na czele, której prawą ręką jest Pani Karolowa Kruzenstern, a gorliwemi współpracowniczkami Panie: Kozłowska Zofia i Henryka, Cegielska Anna i Aniela, Marsowa Janowa, Nawratilowa Arnulfowa z córką, Ambroziewiczowa, Pilatowa Marya, Decykiewiczówna i Kaczmarska. Z prywatnych składek zakupuje się materyały na bieliznę i ubrania, których pierwszy transport odszedł już do Wiednia do centralnego komitetu barakowego, zostającego pod opieką i protektoratem Księcia Biskupa krakowskiego, a drugi niebawem będzie odesłany.

Wielką pomocą finansową dla wzmiankowanego Komitetu była wydatna składka oficerów 13 pp. ułanów, znajdującego się w najgorętszym ogniu, zebrana przez porucznika Jerzego Grobickiego, zięcia Dra Harajewicza, do której przyczynił się znacznym datkiem arcyksiążę Wilhelm, syn arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca. Dalszej tej wydatnej pracy ocierającej łzy naszym biedakom należy tylko wyrzec z głębi serca „Szczęść Boże!“.

Podróżowanie do Bośnii, Hercegowiny i Dalmacyi dla osób cywilnych dozwolone jest tylko za zgodą generała komendanta w Serajewie i to w wyjątkowych okolicznościach. Prócz tego pozwolenia muszą mieć podróżni przy sobie dokumenty, uwierzytelniające ich osobistość, jak legitymacyę z fotografią, opis personalny z własnoręcznym podpisem legalizowanym, odcisk palców.

W Krainie rekwizycya bydła nie odbywa się. Istnieje tu tylko z wolnej ręki sprzedaż bydła dla wojska.

Na szkoły w Istryi. Sejm chorwacki w Zagrzebiu na wniosek swego prezesa Dra Chodića uchwalił jednomyślnie złożyć po 50 K z dyet każdego posła jako dar w połowie na chorwackie szkoły w Istryi i w połowie na fundusz inwalidów.

Z Gorycyi. W ostatnich dniach czerwcowych jeszcze Gorycya nic sobie nie robiła z huku dział, jaki ją dochodził z przeciwnego brzegu Soczy. Życie, ruch, handel pulsowały jak dawniej. Obecnie usposobienie Gorycyi się zmieniło. Wojnę już ona nie tylko słyszy, ale i odczuwa. „Grazer Volksblatt“ i „Slovenec“ tak opisują stan dzisiejszy:

„Ani jednego dnia bez huku granatów. Okna się trzęsą, podłogi się chwieją. Bezustanne grzmienie dział bije o brzegi Soczy, austryackie placówki na Podgórze i Sabotinie, dzień za dniem, godzina za godziną; przestanki są rzadkie i krótkie. Ogień działowy rośnie z dnia na dzień, coraz silniejsze i straszniejsze są uderzenia działowe i coraz gęściej padają kule w kotlinę i coraz gęstsze trzaskanie karabinowe, znać, że nieprzyjacielskie gromady żołnierskie prą coraz bliżej na siebie i że tysiące a tysiące męża stoi naprzeciw siebie z jednem pragnieniem: by przeciwnika zniszczyć, zabić. I urodzajna ogrodowa kraina teraz leży; jej zboże i płody nietylko swoich uprawiaczy zaopatrywała w żywność, ale jeszcze przed tygodniami stąd po 15 wagonów ziemniaków jechało do Wiednia — teraz sama sobie zostawiona i opuszczona.

Przejrzałe kłosy bogatych łanów żytnych smutnie się słaniają ku ziemi. Na ogromnych obszarach ziemniak marnieje. Na polach teraz stoją konie wojskowe, tu i tam tylko widać na drodze dreptającego kmiotka, pędzi przed sobą ocaloną krowę lub kozę — to spóźniony uchodźca. Wpierw roiło się turystami po tej przepięknej krainie, teraz sami tu wojacy i ledwie garsteczka cywilnych...

Irredentyści przykuczyli, zamilkli i pochowali się. Tem głośniej przeciw nim powstają ci, na których się irredentyzm poprzednio rzucał i nękał.

Sikawka-„moździerz“. Z Terbiżu (Tarwis) w Karyntyi donoszą: Sławetna gmina Maberjet (Malborghet) posiada starą sikawkę, nie tyle nadającą się do gaszenia ognia, ile na wystawę osobliwości. Ale i ta sikawka przydała się w czasie wojny. Pewnego dnia artylerzyści austryaccy zaciągnęli na widoczną pozycyę tę sikawkę, odznaczającą się rozmiarami, i zamarkowali ją jako moździerz ciężkiego kalibru. Włosi natychmiast na tę rzekomą „Bertę“ skierowali ogień swoich ciężkich dział. Padały pociski setkami, aż wreszcie sikawka z Malborghet legła roztrzaskana. Sprawozdanie włoskie zaznaczyło później zniszczenie moździerza austryackiego. Oficerowie austryaccy, rozbawieni tym podstępem, oświadczyli, że będą wzywać gminy do odstąpienia im starych i zupełnie nieużytecznych sikawek.

Polegli generałowie i pułkownicy rosyjscy. Z Lugano telegrafują: Jak donoszą z Petersburga do pism włoskich, padli pod Przemyślem w czasie odwrotu wojsk rosyjskich generałowie Kuzmin-Karawajew i Raabe, znany pisarz wojskowy oraz instruktor rosyjskiego następcy trony. — Nadto padło 22 pułkowników.

Powódź w Moskwie. Ze Sztokholmu donoszą do dziennika berlińskiego „Lokalanzeiger“. Według doniesienia dziennika petersburskiego „Rjecz“ grad zniszczył większą część plonów w gubernii moskiewskiej. Moskwa sama jest zalana wodą. Park Aleksandryjski znajduje się pod wodą. Szkodę oceniają na 100.000 rubli.

Wybuch Wezuwiusza. Z Potizi donoszą do „Giornale d'Italia“, że Wezuwiusz wyrzuca znowu lawę. Z krateru buchają słupy dymu z ogniem. — Z powodu zawalenia się brzegu lawy, krater Wezuwiusz jest rozszerzony.

„Życie Nowe“ — czasopismo młodzieży polskiej. „Życie Nowe, — oto pierwsze we Wiedniu pismo młodzieży polskiej, którego dwa numery pojawiły się w krótkim odstępie czasu (25 czerwca, 5 lipca). Powitajmy z zapałem ten w pełnem słowa znaczeniu głos młodego pokolenia, mającego stanowić nietylko dla jego czytelników, ale i współpracowników, zasilających je „arcydziełami stylu“, a głównie „życiem, co w tych pismach płynąć będzie“. Realizm zdrowy i praktyczny, to wogóle jedno z haseł „Życia Nowego“. Dzięki takiemu kierownikowi może odpowiedzieć głównym potrzebom naszej młodzieży. Pod tym względem daje wiele do myślenia artykuł p. Ignacego K. Prochańskiego: „Czas wrócić do pracy“. Chodzi tu autorowi o owo dziwne oszołomienie, które w czasach wojennych ogarnęło polskie masy, zwłaszcza młode pokolenie, na skutek niepewności jutra odwykliśmy od normalnej pracy, żyjąc nieraz tylko z dnia na dzień. Autor przypomina, że tak wiecznie trwać nie może, nawet gdyby wojna się jeszcze przeciągała.

Podobny cel przyświeca art. pt.: „Kończmy studya“ (Nr. 2), nawołujący do spełniania konkretnych obowiązków młodzieży, bez kołysania się snami o potędze.

Drugiem hasłem pisma — to harcerstwo, owo harcerstwo, które przed rokiem było u szczytu swego rozwoju, a które chwilowo rozproszyły zewnętrzne okoliczności. Zająwszy się tą sprawą „Życie Nowe“ zdobyło sobie prawo bytu, albowiem idea skautowa, chcąc zespolić szerokie masy, potrzebuje swojego rzecznika, który czuwałby nad czystością założeń i planowością pracy.

W odniesieniu do skautingu mamy sprawozdania (o polskich skautach w Bernie i skautach w Wiedniu) i artykuły: „O zastępie skautowym“ (Nr Nr 1, 2), gdzie autor (p. J. Sława K.) daje praktyczne wskazówki organizatorom zastępów harcerskich, oraz „O dobrym uczynku“ i art. pracy skautowej w barakach choceńskich.

Art. nasuwający wiele rozważań na temat, powiedzmy, przezwyciężenia romantyzmu duchowego, jest głębiej pomyślany, a młodzieńczo żywy art. p. Stojana pt.: „Przemiany“, w którym rysują się dość wyraziście zasadnicze przejścia młodego chłopca polskiego pod wpływem wypadków wojennych.

Przy czytaniu „Życia Nowego“ ochoczo brzmi nam w uszach skautowa pobudka do działania.

Ciekawym działem pisma jest rubryka zatytułowana: „Uwagi na czasie“. Tutaj p. K. W-ski stawia projekt, aby każdy młodzieniec pracował nad scharakteryzowaniem, na piśmie środowiska, w którem żyje, co byłoby „dobrą szkołą dojrzałości obywatelskiej“: politycznej, która niczem innem nie jest, jak samodzielnem i rzeczywistem ujmowaniem zjawisk życia społecznego“. Podobnego typu jest notatka p. T. D.: „O wakacyach“ (Nr 2), które należy wyzyskać dla ćwiczenia się i dawania innym przykładu.

Niebezpieczeństwem, jakie grozi pismom ideowo-pedagogicznym jest przeładowaniem nieraz ubogim w treść stylem poetycznym. Miejmy nadzieję, że „Życie Nowe“ potrafi tego uniknąć, trzymając się nadal dróg realistycznego krytycyzmu, który z taką przyjemnością spotykamy w art. o gimnazyum na Vereinsgasse, chociaż może w tonie zbytnio ironicznym.

W czasach, kiedy oczekujemy, że „może z straszliwej zawiei, co świat ten naokoło niszczy, nie same li gruzy wyrosną, nie same li kupy zgliszczy“ (Jan Kasprowicz — Nr 1), w czasach, kiedy Polska żyje nadzieją odrodzenia, — ufajmy, że pismo spełni to, co obiecuje swym tytułem: „Życie Nowe“.

M. Ł-ski.

Rozporządzenia władzy. W „Dzienniku urzędowym“ Komendy obwodowej we Włoszczowie (Nr. 4) czytamy:

Do Wielebnego Duchowieństwa katolickiego w obwodzie Włoszczowskim. Najpoważniejszą osobistością w każdej gminie dla wyznawców religii rzymsko-katolickiej jest wyposażony pełnomocnictwem Zastępcy Chrystusa Pana duszpasterz-proboszcz, na którego ze czcią spoglądają mieszkańcy wsi. Najpiękniejszym obecnym obowiązkiem duszpasterza jest oddziaływanie na swoich parafian w tym duchu, ażeby w ich sercach i umysłach budzić zaufanie i otuchę do stosunków, utworzonych wypadkami wojennymi i budzić w nich przekonanie do szczęśliwszych warunków życia.

Uprasza się przeto wielebne i respektowane przez Rząd Duchowieństwo, by z ambon zechciało pouczyć swych parafian, że złośliwe rozsiewane pogłoski, jakoby Rząd austryacki zamierzał wprowadzić u ludu polskiego pańszczyznę, są z gruntu fałszywe. Należy przeto w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy zapewnić ludność, że wydanie rozporządzeń i wprowadzenie w życie środków, któreby ograniczały osobistą swobodę i były sprzeczne z godnością i kulturą ludu, jest również zupełnie sprzeczne z intencyą Rządu.

C. i k. Rząd usiłuje uszlachetnić i poprawić stosunki życiowe ludu, powiększyć urodzajność, a przeto dochody z ziemi, a temsamem podnieść zamożność mieszkańców. Również oświata mieszkańców tego pięknego i urodzajnego kraju zostanie podniesiona przez zwiększenie ilości szkół i sił nauczycielskich. Niemniej poważnym obowiązkiem duszpasterza będzie działać z całą powagą, ażeby przekonać rodziców o konieczności posyłania swych dzieci do szkoły.

Ojciec, który dziecka do szkoły nie posyła, popełnia grzech nie tylko wobec niego, lecz także wobec religii chrześcijańskiej, która nakazuje uczęszczanie do kościoła i szkoły.

Wielebne Duchowieństwo winno także popierać nauczycielstwo, które swą uznania godną czynność rozpoczęło i działa w tym kierunku, by było poważane nie tylko przez dziatwę, lecz także przez rodziców.

Szkoła, wpajając w dziatwę bojaźń Bożą i religię, doprowadzi ją do wzniosłego celu, do celu, do którego zdąża Rząd austryacki, a celem tym jest poprawienie bytu i zapewnienie lepszej doli polskiemu ludowi i zaskarbienie sobie przez to wdzięczności następnych pokoleń.

Na kościele i szkole winny się oprzeć nowo utworzone stosunki, a do tego potrzeba wybitnego współdziałania każdego duszpasterza.

Z teatru.

„Wielka Katarzyna“ groteska satyryczna w 4 aktach Bernarda Shaw'a.

Po lordzie paradoksie, Oskarze Wildzie, przyszedł do głosu towarzysz-paradoks, Bernard Shaw. Jak każdy szanujący się socyalista, angielski czy kontynentalny, ma Shaw głos donośny, taki właśnie, aby go dobrze słyszał nietylko tłum na Trafalgar square, ale i wszyscy landlordowie całego Albionu. Nic mu się w Anglii nie podoba, dlatego słuchają go właśnie ci z zadowoleniem, którym tam tak jest dobrze jak nigdzie na świecie nikomu innemu; jego heretyka, rzucającego się na wszystkie świętości tradycyj angielskich, słuchają chętnie najzatwardzialsi konserwatyści. Gdyby Shaw apoteozował to wszystko, co tak zawzięcie gani, gadałby w próżnię, zostałby z rozpaczy brzuchomówcą; wtedy na pewne nikt nie chciałby go znać i słuchać.

Na kontynencie europejskim mają Anglicy zapewniony na długie lata respekt u wszystkich narodów. Najniższy dżokiej angielski patrzy na najdłuższego gentlemana środkowo-europejskiego przez ramię. Dlatego otaczamy Anglików należnym im kultem, myślimy z podziwem o ich bajecznie wygodnem życiu, ubieramy się prawie po angielsku, a w chwilach zupełnego zadowolenia po zjedzeniu rosbefu mówią niektórzy z dystynkcyą lorda all right. Coraz widoczniej anglizujemy się, my mieszkańcy Europy centralnej.

Shaw odsłania przed nami dziurkę od klucza w domu angielskim i bezceremonialnie zaprasza do podglądania życia przy angielskiem ognisku rodzinnem. Jeśli wolno to robić socyalistom na trybunach parlamentarnych, dlaczegóż nie wolnoby tego robić Shawowi w teatrze. Stary wyga robi to z miną apostoła, którego ideałem jest zburzenie wszystkich angielskich ideałów, a gdy kto zechce obrócić na niego samego jego laskę apostolską, wtedy Shaw wkłada palec do buzi i mówi pieszczotliwie: ja jestem milutkie enfant terrible... proszę mi dać cukierek...

Na tem wykrętnem, przez siebie samego ustawicznie wytwarzanem, nieporozumieniu własnych sztuk, opiera Shaw całe swoje powodzenie. Przejrzał go na wylot i należnie ocenił Gilbert Keith Chesterton, trzecia potęga paradoksu w swoich znakomitych „Heretykach“.

Shaw ośmiesza Anglika współczesnego i historycznego; nie tyka się natomiast nigdy Anglika kolonialnego. To byłoby herezyą wobec największej świętości angielskiej, wobec business'u. Na nią nie waży się nawet sam Shaw.

W ostatniej sztuce swojej „Wielka Katarzyna“, zrobił Shaw królikiem doświadczalnym rotmistrza angielskiego, Edstastona, który ma złożyć sławnej carowej raport o walkach angielskich w Kanadzie. Raport ten mógłby być lekturą „Ucznia szatana“ Bernarda Shawa... z której imperatorowa wyniosłaby wyobrażenie właściwe o gentelmaństwie zdobywców Kanady Edstaton umie się świetnie boksować i korzysta z każdej sposobności, aby dawać ludziom dobre rady, wyprowadzone z angielskich ideałów rodzinnych. Jest wprawdzie rotmistrzem, ale mógłby być kaznodzieją anglikańskim. Mógłby zostać kochankiem imperatorowej, ale jako urodzony kaznodzieja wygłasza niemal ślubną oracyę... Katarzynie i Potemkinowi, który istotnie został mężem imperatorowej, aby, już zabezpieczony o swoje stanowisko, uprawiać zawód stręczyciela kochanków dla żony-carowej. Jak więc chce Shaw, kładzie Edstaton w zachwalaniu kominków rodzinnych angielskich moralne podwaliny pod morganatyczne małżeństwo Katarzyny, która go z sadystycznym zapałem torturowała łaskotkami w oczach własnej jego narzeczonej, miss Klary i Potemkina, który go zaniósł do sypialni imperatorowej i położył przy jej łóżku. Każdy inny mężczyzna na miejscu Edstatona byłby gonł na oślep naprzeciw tego szczęścia, które mu gotował wybór imperatorowej — tak zdaje się mniemać Shaw — ale rotmistrz angielski, podszyty tchórzem zarówno w czasie wojny kanadyjskiej jak i tu wobec ukoronowanej kobiety, ucieka z Pałacu zimowego na jakąś odległą street londyńską nr. 17, drugie piętro w oficynach na lewo, aby tam grzać się przy kominku rodzinnym. Nie przy Kleopatrach ani Katarzynach miejsce dla Anglików, dla nich, zdaniem Shawa, gablotka w muzeum.

Shaw nie robił sobie wiele zachodu z tematem, królewskim wprawdzie, ale bezczelnie ujętym i przeprowadzonym. Prawda historyczna jest dla niego taką samą drobnostką, jaką była geografia dla Szekspira. Nie ma dla niej Shaw najmniejszego poszanowania. Shaw woli na scenie królów boso chodzących w otoczeniu ceremonialnych manekinów dworskich, niż w majestacie, woli ich tarzających się kapryśnie po łóżkach, niż konających w nich z patosem pomazańców bożych.

Shaw lubi wszystko robić w teatrze odmiennie od tego, co i jak robiono przed nim i w tem cały sekret jego wziętości w dzisiejszym teatrze europejskim. Jest to jego metoda, metoda „stale przeczącego ducha“.

W ostatniej sztuce Shawa więcej jest jaskrawości w sytuacyach niż w dawniejszych, za to paradoksalny humor jego stał się cięższy, leniwszy. Chesterton twierdzi, że wie dokładnie co Shaw powie za lat trzydzieści: to mianowicie, co zawsze już mówił. Umysł Shawa pracuje z zatrważającą właściwością maszyny; nie zajdzie w nim nigdy nic nieprzewidzianego. Fantastami nieobliczalnymi są wobec niego... raczej ministrowie, mówi Chesterton.

„Wielka Katarzyna“ była niespodzianką, ale w nieco ujemnem znaczeniu. Zgotował ją sam Shaw, nie teatr krakowski. Panna Janina Zarzycka podjęła się roli Katarzyny, zabezpieczona, że nikt nie będzie wymagał od niej królewskości, że za to wszyscy znajdą wysokie zadowolenie w „wieczyście kobiecem“, którem panna Zarzycka tak naturalnie okrasiła tę postac. Potemkina grał p. Józef Węgrzyn, stawiając rolę tę w równym rzędzie ze znakomitemi swojemi kreacyami generała-rzeźnika w „Wilkach“ R. Rolland'a i Blanca Posneta w „Widzeniu Blanca Posneta“ Shawa. Postać Potemkina dyszała brutalną siłą i temperamentem. Rezonera Edstastona grał p. Stanisławski we właściwy sobie dystyngowany sposób. Uroczem zjawiskiem była pani Mila Kamińska w roli Klary, pani Jarszewska stworzyła piękną Barinkę, siostrzenicę Potemkina. Feldfebel kozacki p. Fritschego był mistrzowsko postawiony.

Zdz. Jachimecki.

Z północnego frontu

Operacye wojenne wojsk sprzymierzonych na terenie wschodnim, względnie na terenie na wschód od Wisły i w Galicyi, weszły w stadyum chwilowego zastoju, a nawet jesteśmy świadkami silnej i jak dotychczas mało skutecznej kontrofenzywy rosyjskiej.

Wstrzymanie pochodu zaznaczyło się najpierw nad Złotą Lipą, którą armia gen. Linsingena osiągnęła w dniu 4 lipca, a następnie objęła po kolei wszystkie inne odcinki.

Z tej chwilowej sytuacyi nie można oczywiście wyciągać daleko idących wniosków.

Przedewszystkiem już w czasie tych operacyj wojennych, które datują się od przełamania linii wojennych nad Dunajcem, zwycięskie postępowanie armii sprzymierzonych znamionowały krótsze lub większe przerwy.

Musimy przecież pamiętać, że pochód wojsk sprzymierzonych z końcem maja przez pewien czas zatrzymał się na linii Sanu, a następnie po upadku Przemyśla, powtórnie byliśmy świadkami chwilowego zastoju operacyj.

Również chwilowy a nieznaczny postęp wojsk rosyjskich w okolicy Kraśnika nie może stanowić podstawy do większego zaniepokojenia. Wszak w ostatnim 2 i pół miesięcznym okresie zwycięskich dla armii sprzymierzonych walk, Rosyanie mieli chwile sukcesów. W drugiej połowie maja wyparli przecież z okolic Sieniawy oddziały sprzymierzonych na lewy brzeg Sanu, odsuwając zarazem w trójkącie między Sanem a Wisłą części naszej czwartej armii, na południe, przez Rudnik w kierunku Leżajska, niemniej w czerwcu nad Dniestrem, kilkakrotnie armia gen. Linsingena musiała wyrównać w okolicach Żurawna przejście przez Dniestr. Mimo to wszystkie poszczególne fazy operacyjne, kończyły się stale klęską Rosyan.

W ten sam więc sposób należy oceniać chwilowe sukcesy rosyjskie na północ od Kraśnika.

Nie należy również zapominać, jak już poprzednio kilkakrotnie z naciskiem podnieśliśmy, że utrzymanie obecnej linii oporu między Wisłą a Bugiem, ma dla Rosyan znaczenie ogromne, może nawet dla całej kampanii decydujące.

Londyński „Times“ przynosi wiadomość o Radzie wojennej, która pod przewodnictwem cara zastanawiała się nad dylematem albo obrony obecnego frontu, przez wzmocnienie go ostatniemi rezerwami zabranemi z frontu północnego z twierdz i z wnętrza państwa, albo opuszczenia Królestwa i oparcia frontu na linii Kowno — Grodno — Brześć Litewski i bagna Prypeci, z wszystkiemi następstwami tego kroku, jak opuszczenie Warszawy i dopuszczenie do oblężenia swoich twierdz z Dęblinem i Modlinem na czele.

Przeważyło zdanie zalecające obronę obecnego frontu, a tem samem z uwagi na brak dostatecznej ilości środków obronnych, osłabiono prawdopodobnie rosyjski front północny.

Może tej ostatniej okoliczności należy przypisać próbę frontalnego uderzenia niemieckiego na Warszawę, o jakiej mówi ostatni komunikat rosyjski, który to atak nastąpił na oddawna nienotowanej nad Rawką szerokości 12 wiorst.

Ewakuacya Warszawy.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga, iż cenzura rosyjska pozwala już prasie na omawianie ewakuacyi Warszawy. Według wiadomości pism petersburskich, opuściło już dotychczas dobrowolnie Warszawę około 180.000 osób, podczas gdy około 80.000 osób zostało na rozkaz głównej komendy armii przymusowo usuniętych. Wszyscy jeńcy zostali przewiezieni do Moskwy.

(Według prywatnych informacyi, władze rosyjskie w połowie czerwca poleciły opuścić Warszawę wszystkim tym, którzy są bez zatrudnienia; chodziło tu przedewszystkiem o ludność, która z okolic stanowiących teren walki, schroniła się do Warszawy. Przyp. Red.).

Petersburg (T. pryw.). Urzędowy „Russkij inwalid“ przyznaje, że zarządzono powolne opróżnienie Warszawy, dodając wszakże, że to jest tylko „środkiem mechanicznym“, który przepisuje ustawa podczas zbliżania się nieprzyjaciela. Także urzędowy „Wojenny Wiestnik“ potwierdza tę wiadomość tłómacząc, że chociaż nieprzyjaciel nadchodzi z północy i południa, bezpośrednie niebezpieczeństwo Warszawie nie zagraża.

Położenie wojenne nad Złotą Lipą.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny „Az Est“ donosi, iż Rosyanie od dłuższego czasu mieli już przygotowane silne pozycye obronne nad Złotą Lipą, aby pod ich ochroną przeprowadzić nowe ugrupowanie armii. Szczególnie górzysty teren na północ od Brześcia jest silnie ufortyfikowany, podczas gdy na południe od Brześcia stawy i bagna utrudniają oskrzydlenie.

Rosyanie o nowych „zwycięstwach“

Kopenhaga. (T. pryw.). Biuro kor. Reutera przynosi wiadomość inspirowanego korespondenta z Petersburga o ofenzywie rosyjskiej na Kraśnik: „Rosyjskie koła wojskowe nie oddają się złudzeniom, że państwa centralne są w stanie poczynić odpowiednie środki, by powstrzymać uderzenie rosyjskie. Należy się jednak spodziewać, że pochód wojsk sprzymierzonych ulegnie na terytoryum rosyjskiem znacznemu zwolnieniu. Na każdym kroku grozi sprzymierzonym nowy Kraśnik.

Znaczne wzmocnienie frontu francuskiego.

Berlin (T. pryw.). „Vossische Ztg.“ donosi z Hagi, iż według wiadomości londyńskich, Rada wojenna sprzymierzonych, obradująca w Calais, postanowiła znacznie wzmocnić front we **Flandryi** i Argonach z powodu wiadomości, że **Niemcy rzucają z końcem tego miesiąca 900 tysięcy świeżych wojsk, celem wzięcia Calais i Verdum.** Naczelna komenda ma pozostać przy Joffrze.

Zwiększenie kanadyjskiego korpusu ekspedycyjnego.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ przynosi za „Timesem“ wiadomość, że rząd kanadyjski postanowił powiększenie kanadyjskiego korpusu ekspedycyjnego do liczby 150.000 żołnierzy.

Otrzeźwienie w Anglii.

Londyn (T. pryw.). „Daily Mal“ pisze: Czy sądzimy naprawdę, że załatwimy się szybko z tak wysoce zorganizowanymi ludami, jakimi są Sprzymierzeni, tak jak, z Burami? John Hamilton wybitny literat opowiada nam cośkolwiek o małej cząstce wojny w Dardanelach, a wielu rzeczy niedopowiada. Niemieckie łodzie podwodne przepłynęły przez Morze Śródziemne, odcięły naszą armię od podstawy morskiej i w dwu dniach zatopiły dwa angielskie okręty wojenne. Hamilton ani przeczuwał, że to możliwe, ani przypuszczał, że Turcy mogą być uzbrojeni w „dyabelski wynalazek“, jak nazwał karabiny maszynowe. Całemi miesiącami tajono przed nami prawdę, o której wiedzieli jednak Niemcy i państwa neutralne. Jeśli dalej Anglia pozwoli się tak zwodzić, to utraci pomoc sprzymierzeńców, entuzyazm kolonii, wojsko i marynarzy, a w końcu przegra wojnę. Krytyka rzeczowa musi być dopuszczoną, bo ludy w państwie wojnę prowadzącem powinny wiedzieć, jak się ją prowadzi.

Siła floty sprzymierzonych w Dardanellach.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Amsterdamu, iż sprawozdawca wojenny londyńskiego „Timesa“ oblicza, że od początku akcyi w Dardanellach, rozpoczętych od 19 lutego, wzięło dotychczas po stronie sprzymierzonych udział 40 okrętów wojennych, mianowicie: 18 pancerników angielskich, z których „Tryumf“, „Irresistible“, „Goliath“, „Ocean“ i „Majestic“ zatonęły; dalej 3 indyjskich, 3 francuskie i 1 rosyjski krążownik, 1 angielski monitor, 5 angielskich kontrtorpedowców, i wreszcie 3 pancerniki francuskie, z których zatonął „Bouvet“.

Walki w niemieckiej południowo-zachodniej Afryce.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Praetoryi, że wojska niemieckie gubernatora Seitza, które po zaciętym a beznadziejnym oporze zmuszone zostały do poddania się wojskom angielskim i połud. afrykańskim, pozostającym pod dowództwem gen. Bothy, wynosiły 204 oficerów, 3166 żołnierzy, 37 dział polowych i 22karabiny maszynowe.

Niemieckie wojska odcięte od całego świata, stawiały w sile słabej brygady przez wiele miesięcy bohaterski opór angielskiemu korpusowi wynoszącemu 30.000 ludzi. Na bieg wypadków wojennych zajścia w Afryce zupełnie nie wpłyną.

Klęska angielska w Arabii.

Berlin. (Tel .pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Londynu, iż według urzędowego komunikatu angielskiego Turcy w sile kilku tysięcy uderzyli w okolicy Aden na angielski korpus wywiadowczy, wsparty w toku walki dalszemi posiłkami. Po zaciętej walce korpus ten z powodu gorąca, braku wody i zdrady arabskich pomocników transportowych, musiał cofnąć się do Aden.

„Do ludów Rosyi“.

Berlin (T. pryw.). „Berliner Ztg.“ przynosi widocznie inspirowany artykuł „Nowego Wremi“ pod tytułem „Do ludów Rosyi“, w którem „Now. Wrem.“ przygotowuje społeczeństwo na dalsze postępowanie sprzymierzonych w głąb Rosyi. „Można się spodziewać, że nieprzyjaciel zechce nam zabrać nowe obszary, a my sami nie możemy zaprzeczyć, że **musimy cofnąć się** na bezpieczniejszy front, i **pozostawić wrogowi część naszej ojczyzny.** Wojska niemieckie podejmują ofenzywę, aby w ziemiach naszych zaopatrzyć się w żywność, środki przewozowe i inny materyał wojenny. My jednak wywieziemy wszystko w głąb Rosyi, lub wszystkie cenniejsze przedmioty zniszczymy **„zostawiwszy wrogowi gołą ziemię i pustynię“.**

Pomyślne wyniki leczenia rannych.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ donosi, iż przebieg leczenia rannych żołnierzy niemieckich, umieszczonych w szpitalach i lazaretach państwa niemieckiego, za czas od wybuchu wojny do końca kwietnia br. streszcza się w następujących cyfrach: uznano za zdolnych do służby 88.5%; zmarło 1.9%; uznano za niezdolnych do służby lub urlopowano 9.6%.

Z ostatniej chwili.

Zjazd Związku 30 miast rozpoczął dziś przed południem obrady pod przewodnictwem pana Maryewskiego. Przedmiotem obrad zjazdu jest sprawa odbudowy miast i zmiana statutu z powodu zgłoszenia przystąpienia do Związku Wielkiego Krakowa. Dotychczasowy prezes Związku burmistrz Maryewski zrezygnował z powodu przyłączenia Podgórza do Krakowa. Zjazd dokona więc wyboru nowego prezesa. W zjeździe bierze udział zaledwie kilkunastu delegatów — reszta miast z powodu trudności komunikacyjnych nie mogła wysłać swych przedstawicieli.

Mąka dla piekarzy. Wydział aprowizacyjny Magistratu rozpoczął dziś sprzedaż mąki piekarzom. Ogółem między piekarzy rozdzielonych zostanie koło 20 wagonów mąki, co, mamy nadzieję, zapobiegnie brakowi pieczywa w mieście.

Dowóz jagód na targ krakowski, z powodu ustanowienia przez Magistrat cen maksymalnych, znacznie się zmniejszył. W sobotę i dziś dał się odczuć brak jagód, to też wykorzystują to przekupnie, którzy nie oglądając się zupełnie na taryfę maksymalną dyktują dowolne ceny.

Hojny dar. Ks. Józef Janiszewski imieniem Czytelni Polskiej w Hliboce na Bukowinie, przesłał do Administracyi naszego pisma kwotę 1000 (tysiąc) koron na cele zakładów wychowawczych w Pawlikowicach i Miejscu Piastowem z zastrzeżeniem, aby te zakłady według możności przyjmowały na wychowanie sieroty (chłopców) po poległych Legionistach i żołnierzach polskich.

Nadesłane.

Centralny Komitet Opieki Moralnej dla wychodźców z Galicyi i Bukowiny pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Sapiehy, czyniąc zadość ogólnej potrzebie, urządził ambulatoryum lekarskie w Wiedniu przy Steindelgasse Nr 6, dzielnica 1. w parterze.

W ambulatoryum tem będą udzielać porady lekarskiej, począwszy od 20 maja chorym wychodźcom przez Komitet poleconym, następujący lekarze: Dr Franciszek Sobolewski od w pół do 10 do pół do 11, Dr Stanisław Balicki od 11 do 1, Dr Klemens Dębicki od 3 do 5. (510).

Zaginął

Michał Nowak, lat 13, ciemny blondyn, na swój wiek wysoki i dobrze zbudowany, oczy blado niebieskie, cera twarzy ciemna, ubrany ubogo. — Ktokolwiekby posiadał o zaginionym jakąś wiadomość, raczy ją podać pod adresem stroskanej matki: Kunegunda Nowakowa, Dwory II., o p. Dwory ad Oświęcim.



Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. 7.38 osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie Zwardonia: **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

MRÓZ MIKOŁAJ
Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Stanisław Wójtowicz
w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz.
Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI
ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, psosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie".